



LIST DO KAPŁANÓW

Wielki Czwartek 2026



**List Biskupa Świdnickiego
Marka Mendyka do kapłanów
diecezji świdnickiej
na Wielki Czwartek 2026**

Radość, wiara, misja

Drodzy Bracia w kapłaństwie!

Podobnie jak w latach ubiegłych, pragnę zwrócić się do każdego z Was ze słowem, które – jak czuję – jest ważne i potrzebne. Mimo licznych okazji, kiedy się spotykamy, niewiele jest takich chwil, żeby dłużej ze sobą porozmawiać, podzielić się doświadczeniem wiary i życia, swoimi pragnieniami, oczekiwaniami, a także trudnościami i niepokojami. Mam świadomość, że najczęściej są to te chwile, kiedy odpowiadając na zaproszenie przybywam do Waszych parafii i prowadzonych przez Was wspólnot. Te spotkania są zwykle starannie przygotowane, w jakimś sensie nawet zaaranżowane. I o ile podczas wizytacji tego czasu na wspólne rozmowy jest trochę więcej, to już przy innych tzw. okolicznościowych wydarzeniach tego czasu nam brakuje. Przyznam się, że sam odczuwam wielkie pragnienie i potrzebę, aby z Wami być, z Wami rozmawiać, a przede wszystkim uczyć się słuchać.

Z okazji wielkoczwartkowego święta, dzielę się z Wami słowem, które we mnie od pewnego czasu bardzo mocno żyje. To są słowa z Drugiego Listu św. Pawła Apostoła do Koryntian: „jesteśmy współtwórcami radości waszej; wiarą bowiem stoicie” [2 Kor 1, 24].

Radość i wiara to dwa bardzo mocno związane ze sobą wymiary życia duchowego, gdzie wiara zawsze jest fundamentem, a radość naturalną konsekwencją przeżywaną wiary.

Truizmem jest twierdzenie, że żyjemy w trudnych czasach. Jest wiele powodów raczej do smutku, a nawet lęku. Pustoszeją seminaria, narasta obojętność religijna, maleje wrażliwość religijna i duchowa, nieumiejętność budowania trwałych relacji społecznych... Tych powodów jest wiele. Doświadczamy niekiedy poczucia pustki, bezradności. Przedłużający się smutek prowadzi do przygnębienia, apatii, depresji, a niekiedy nawet do negacji Boga. Nie dajmy się tej pokusie! Natomiast korzenie radości są najgłębsze, są nie do wyrwania, dlatego, że sięgają Boga samego. Źródłem radości jest świadomość, że jesteśmy wolni – wolni od grzechu. To jest najpiękniejsza wolność!

Bądźcie sługami radości!

Bycie sługami [waszej] radości [por. 2 Kor 1,24] przypomina, że istotą naszego kapłańskiego powołania jest radość i pogoda ducha; radość jest papierkiem lakmusowym właściwej realizacji tego powołania. Fundamentem jest oczywiście zawsze Bóg, czyli wiara i zrozumienie, że Jego moc i Jego miłosierdzie są większe niż nasza bezsilność i nasze porażki. Szatan boi się ludzi radosnych. Przewrotnie podpowiada: „Moich rozpoznać w świecie po smutku! Po ich stałym narzekaniu! Oni należą do mnie”.

Radość i wybór wiary – przyszłość Kościoła

Czas Kościoła jest czasem, w którym człowiek znajduje się pomiędzy dwoma rodzajami radości: pomiędzy radością świata a radością pochodzącą od Chrystusa. Radość świata wiąże się bezpośrednio z podążaniem za rozgłosem, karierą społeczną, uznaniem i wyborami podyktowanymi ekonomią.

Radość pochodząca od Chrystusa wynika z faktu bycia Jego uczniem; ze świadomości Jego ciągłej bliskości; z faktu, że służba dla Niego i oddawanie życia dla Niego jest najwspanialszą inwestycją. Rzeczą najważniejszą jest aby nie stracić Go; aby być pewnym zdążania ku Jego posiadaniu. Stąd każdego dnia podejmujemy życiowe wybory.

Jeden z najwybitniejszych pisarzy wczesnochrześcijańskich, uznawany za ojca teologii łacińskiej, Tertulian powiedział tak: „Nikt nie rodzi się chrześcijaninem, ale się nim staje”. To powiedzenie wiązało się z wyborem bardzo angażującym i wtedy bardzo niebezpiecznym. Tertulian rozumiał, co to znaczy być chrześcijaninem – jako wybór dobrowolny i odpowiedzialny, ale także bardzo kosztowny, bo wielu chrześcijan epoki Tertuliana kończyło w Koloseum. Był to zatem wybór bardzo niebezpieczny. Zatem, nie rodzimy się chrześcijanami, ale się nimi stajemy¹.

1 Amedeo Cencini FdCC „Nikt nie rodzi się chrześcijaninem, ale się nim staje”. Zeszyty Formacji Duchowej 103/2024

Dwieście lat po Tertulianie ktoś zmienił to zdanie. Nieznany autor pomyślał, że nie trzeba stawać się chrześcijaninem, bo człowiek już się nim po prostu rodzi. Wielu nawet pomyślało: „O jakie to piękne, nie trzeba dokonywać wyboru!”. Dziecko rodziło się od tej pory w rodzinie chrześcijańskiej i było wychowywane w rodzinie chrześcijańskiej, według tradycji i obrzędów naszej wiary. Przyjmowało sakramenty i coraz mocniej tkwiło w chrześcijańskim kontekście społeczno-kulturowym. Uznano, że nie trzeba dokonywać szczególnych wyborów, żeby zostać chrześcijaninem, ponieważ dusza jest naturalnie chrześcijańska.

Przejdźmy do dzisiejszych czasów i zobaczmy, co dzieje się dzisiaj? Bardzo ciekawe jest to, że na naszych oczach historia się powtarza. W tym roku obchodzimy 1060. rocznicę chrztu Polski. Od tego czasu człowiek rodził się w rodzinie, która już była chrześcijańska. Miał rodziców, którzy już wierzyli. Niezależnie od systemu politycznego tradycja ludowa pozostała bardzo żywa, bardzo mocna, wywierała wielki wpływ na życie ludzi, także na tożsamość i Polaka. Dzisiaj ta rzeczywistość bardzo się zmieniła.

W tym roku obchodzimy 1060. rocznicę chrztu Polski. W ciągu tych wieków człowiek rodził się w rodzinie, która już była chrześcijańska. Miał rodziców, którzy już wierzyli. Niezależnie od systemu politycznego tradycja ludowa pozostała bardzo żywa, bardzo mocna, wywierała wielki wpływ na życie ludzi, także na tożsamość i Polaka.

Dzisiaj nie jest to już tak ewidentne. Oczywiście, to sprawia nam przykrość. Przykro nam widzieć kościoły, do których chodzi coraz mniej ludzi, przykro nam widzieć, że

nie ma już takiego przylgnięcia ludzi do wiary jak kiedyś. Dzisiaj nie ma klimatu chrześcijańskiego wokół nas, nie ma już grupy, która wspiera przynależność religijną. A przynajmniej ta grupa staje się coraz słabsza, mniejsza; nie jest już tak widoczna, jak kiedyś. Nasze konteksty społeczne już nie wyrażają przynależności religijnej. Dzieci nie przychodzą na świat w rodzinach, w których wiarę przekazywało się „z mlekiem matki”. Nie ma już wychowania, które by zmierzało w tym jednym kierunku, wspieranego przez różne instytucje wychowawcze. Już nie należy zakładać z góry pewnego odniesienia do wartości czy do zachowań moralnych. W konsekwencji jest też mniej ludzi wierzących, dużo mniej praktykujących.

Mniej jest też powołań do życia kapłańskiego i zakonnego. Można by powiedzieć, że właśnie ten stan rzeczy pokazał, ilu było chrześcijan tylko z metryki, z przyzwyczajenia, z tradycji, bo tak wypadło. Wielu z nich opuściło Kościół.

Kto pozostał? Pozostali ci, którzy dokonali wyboru. Bo jak wcześniej wspomnieliśmy, kiedy ktoś rodzi się w kontekście społecznym, chrześcijańskim, jest mniej przynaglany do dokonania wyboru, bo wszystko wokół zmierza w jednym kierunku. Nie ma potrzeby rozeznawania decyzji. Dziś natomiast żyjemy w kontekście społeczno-kulturowym, w którym jesteśmy prowokowani do dokonania wyboru, albo do nadania nowej autentycznej motywacji naszemu wyborowi wiary. Inaczej mówiąc, wracamy do zdania Tertuliana – „nie rodzimy się chrześcijanami, ale się nimi stajemy”. I to jest prawda! Bardzo dobrze, że tak jest. Jest dużo lepiej, gdy tak jest. Będzie nas mniej, ale wśród nas będą te osoby, które wybrały, które podjęły decyzję.

Kryzys jest zawsze szansą

Tak więc dzisiaj prowadzenie duszpasterstwa oznacza rozeznawanie, oznacza towarzyszenie osobom w dokonywaniu wyboru, bez zakładania z góry, że przyjdą w dużej grupie, że nasze kościoły będą pełne ludzi. Chrześcijan będzie mniej, ale będą to osoby, które dokonały rozeznania, dokonały wyboru. Jest oczywiste, że tak problematyczna sytuacja stwarza nam wiele trudności, także z punktu widzenia naszej wiary. Dlaczego? Bo jest dzisiaj wielu naszych wiernych, także wśród księży czy biskupów, którzy opłakują przeszłość, którzy powtarzają, że kiedyś było lepiej. Opowiadają, że gdy byli w seminarium, nie było już tam wolnego miejsca, a podczas Mszy niedzielnych kościół był pełny po brzegi. I chcieliby wrócić do tamtych czasów.

Z największym szacunkiem wobec tych osób powiedzmy sobie szczerze, że jest to źle skierowana gorliwość. Dlaczego? Bo przeszłość już nie wróci. Możemy być tego pewni. Bo to jest ewolucja historyczna, zmierzamy do nowej rzeczywistości, a ta rzeczywistość, którą przeżywamy, stanie się szansą na nową jakość życia; nie jest ona taka zła, nie jest tak przekłeta, bo wymaga od nas wszystkich wielkiego oczyszczenia. Kryzys zawsze był szansą.

Kościół dzisiaj już nie jest tak potężny, jak kiedyś. Kiedyś miał więcej władzy, był bardziej słuchany, był ważny, a bycie księdzem łączyło się z prestiżem społecznym. Dziś tak nie jest. Ale kto powiedział, że to jest złe? Fakt, że chrześcijanami są dzisiaj osoby, które doszły do wiary przez osobisty

wybór, jest zawsze dobrem. Nie mam wątpliwości, że to jest piękne! Więc nie należy opłakiwać tego, co już nie wróci.

Osoby, które tęsknią za przeszłością, marnują energię, bo przeszłość już nie wróci. Ważne jest to, by zrozumieć i uwierzyć, że sytuacja, którą przeżywamy, nie jest wcale negatywna. Nie jest powiedziane, że taka sytuacja spowoduje klęskę, upadek czy tragedię, za którą mielibyśmy się czuć winni. Po prostu jesteśmy sprowokowani, by konfrontować się z tym, co mówił Tertulian, czyli ze zdolnością dokonywania wyboru w sposób dobrowolny i odpowiedzialny. Czy jest nieszczęściem fakt, że dzisiaj odzyskujemy wartość wyboru osobistego? Czy należy opłakiwać czasy, gdy kościoły były, owszem, pełne, ale jakoś uczestnictwa i obecności wynikała raczej z przyzwyczajenia? A przede wszystkim trudno nie widzieć działania Ducha Świętego w tym dynamizmie historii. Coś się zaczyna i coś się kończy.

Ojciec Święty Franciszek, oceniając to, co dzieje się w Kościele i świecie, powiedział bardzo radykalnie: „obecny czas nie jest epoką zmian, ale jest zmianą epoki”. Bądźmy więc pewni, chrześcijaństwo się nie skończyło. Jeśli już, to kończy się świat chrześcijański. Ale chrześcijaństwo się nie skończyło. I to, co piękne, jest przed nami.

Parafia niewierzących

Nasze parafie są w coraz większym stopniu złożone z osób niewierzących. Powraca pytanie, które w naszych synodalnych rozmowach wybrzmiewa coraz mocniej: czy

niewierzący należą do parafii, czy nie? Powiedzmy to może inaczej: czy kapłan, który jest proboszczem parafii, czy jest też proboszczem niewierzących? Czy też może myśleć, że został przez biskupa posłany, „aby karmić wierzących, bo przecież w tym celu założono parafię”.

Parafia jest zbudowana wokół Eucharystii i sakramentów życia chrześcijańskiego właśnie po to, by karmić wierzących. Zatem parafia jest pomyślana bardziej by zachowywać wiarę, aniżeli ją głosić. Nie wiem, czy zgadzacie się z tym stwierdzeniem, ale wydaje mi się, że tradycyjna idea parafii zmierza bardziej w kierunku zachowywania i poprawnego karmienia wiary aniżeli głoszenia wiary tym, którzy są daleko, którzy nie wierzą. Myślę, że trzeba nam się nad tym mocno zastanowić.

Jeśli spojrzymy na nasze parafie, okaże się, że prawdopodobnie większość liczbową stanowią niewierzący. Stąd moje pytanie: czy duszpasterz czuje się posłany także do niewierzących? Czy daje formację chrześcijańską wierzącym w tym poczuciu odpowiedzialności? Czy formujesz swoich chrześcijan tylko w tym kierunku, by zachowywali swoją wiarę, by jej bronili, by jej nie tracili? Czy też formujesz ich, aby głosili wiarę tym, którzy nie wierzą, by czuli się za nich odpowiedzialni? To jest dość ciekawe pytanie. To jest też pytanie, które powraca w formacji, jaką przekazuje się w seminariach.

Spróbujmy lepiej zrozumieć to określenie: „parafia niewierzących”. Gdyby komuś się wydawało, że to określenie: „parafia niewierzących” niezbyt poprawne, posłużę się papieżem Benedyktem XVI. Składając życzenia bożonarodze-

niowe w 2009 roku dla pracowników Kurii Rzymskiej, przy tej okazji mówił o nowej ewangelizacji, konkretyzując ten temat za pomocą obrazu dziedzińca pogan. Przytoczę tylko fragment tego przemówienia: „Uważam za ważny przede wszystkim fakt, że także osoby, które uważają się za agnostyków czy ateistów, muszą leżeć nam na sercu jako wierzącym. Kiedy mówimy o nowej ewangelizacji, te osoby może się przerażają. Nie chcą widzieć siebie jako przedmiotu misji ani też rezygnować ze swojej wolności myśli i woli. Ale kwestia dotycząca Boga pozostaje obecna także dla nich. Zatem jako pierwszy krok ewangelizacji musimy starać się ożywiać to poszukiwanie. Musimy troszczyć się o to, żeby człowiek nie odrzucił kwestii Boga, bo to jest kwestia istotna dla jego życia. Musimy troszczyć się o to, żeby zaakceptował tę kwestię i kryjącą się w niej tęsknotę”.

Papież Benedykt XVI mówi, że ci niewierzący muszą mieć szansę i możliwość modlitwy do nieznanego Boga i w ten sposób, być może, wejść w relację z prawdziwym Bogiem, choć wśród mroków różnego rodzaju życiowych zawirowań. Papież Benedykt XVI chciał obudzić Kościół, by przyjął nową postawę misyjną. Kościół powinien dziś także stworzyć pewien rodzaj dziedzińca pogan, gdzie ludzie mogliby w jakiś sposób wejść w kontakt z Bogiem, spotkać Boga, nie znając Go, zanim znajdą dostęp do Jego tajemnicy. Dzisiaj do dialogu z religiami trzeba dołączyć przede wszystkim dialog z tymi, dla których religia jest czymś obcym; dla których Bóg jest nieznanym, a jednak nie chcieliby pozostać bez Boga, pragną zbliżyć się do Niego, choćby jako Nieznanego.

Pozostajemy w kręgu oddziaływania słów Pawła wypowiedzianych na Areopagu, w Atenach, kiedy mówi o nieznanym Bogu. Pozostajemy w ramach logiki duchowej tego, kto potrafi rozpoznać, poza pozorami, pragnienie i tęsknotę za Bogiem.

Przypomnę jeszcze raz: człowiek niewierzący nosi w sobie tęsknotę za Panem Bogiem, różnie go nazywając, mając różne wyobrażenie o Nim; ma w sobie pragnienie, by oglądać oblicze Boga, ale często nie jest tego świadomy albo wstydzi się wyznać to nawet przed sobą samym, boi się przyznać do tego.

Kto jest autentycznym wierzącym w tej sytuacji? Ten, kto jest zdolny podjąć tę tęsknotę za Bogiem i pomóc niewierzącemu, by nie bał się przyznać do tego, by uznał tę tęsknotę, by zrozumiał, jak ważne jest, aby ją wyjawić.

Nawrócenie, braterstwo i misja

Z perspektywy tego, co powiedzieliśmy zmienia się rozumienie naszej misji. Ewangelizacja polega na odkrywaniu dobra, które już jest obecne w drugim człowieku. Kościół nie rośnie [rozwija się] przez prozelityzm, ale przez przyciąganie. To przyciąganie rodzi się z pokory i zaufania, umiejętności cierpliwego oczekiwania na zasiewane ziarno Słowa. To także trudna sztuka słuchania.

Najpierw okazywać dobroć, a potem głosić z mocą. Pamiętajmy, że słowo Boże nie zna przemocy. Nasza misja nie polega na zwyciężaniu, ale na spotkaniu. Jakże to waż-

ne, aby spotkanie ludzi różniących się wiarą, umiało stanąć wobec siebie z szacunkiem i pokojem. Bóg nie narzuca się człowiekowi, ale daje mu przestrzeń wyboru. To wymaga pokory, ale taka pokora staje się najgłębszą formą głoszenia. Jest po prostu świadectwem. Tak więc misja nie zaczyna się od słów, ale od życia przemienionego przez Ewangelię. To ono cicho, ale skutecznie otwiera serca i pozwala innym dostrzec obecność Pana Boga.

Święty Franciszek, którego w tym roku wspominamy z racji 800. rocznicy jego śmierci, wskazywał na trzy etapy naszej misji: **nawrócenie, braterstwo i misja**. Tego nie trzeba komentować. Św. Franciszek przestrzegał przed pokusą mówienia o rzeczach Bożych bez wcześniejszej przemiany życia: „Wielkim wstydem dla nas (...) jest to, że święci dokonali czynów, a my chcemy zdobywać chwałę samym ich opowiadaniem”. Ewangelia nie jest informacją do przekazania, lecz życiem, które ma się w nas narodzić. Dlatego Franciszek mówił swoim współbraciom odważnie, że chrześcijanin „rodzi” Chrystusa najpierw w sercu, a potem w czynach².

2 https://www.vaticannews.va/pl/watykan/news/2026-03/o-pasolini-spelnienie-zy-cia-chrzcijanskiego.html?utm_source=newsletter&utm_medium=email&utm_campaign=NewsletterVN-PL

Drodzy Bracia,

misja nie jest dodatkiem do życia, bądźcie blisko Jezusa! Kto autentycznie spotkał Jezusa i doświadczył Jego miłości, natychmiast chce dzielić się z innymi pięknem tego spotkania i radością, rodzącą się z tej przyjaźni. Im lepiej znamy Chrystusa, tym bardziej pragniemy Go głosić. Im więcej z Nim rozmawiamy, tym bardziej chcemy o Nim mówić.

Radość, jaka płynie z wiary jest radością, którą trzeba dzielić z innymi. Nie można jej zatrzymywać dla siebie. To jest też nasza misja. Prawdziwą radością jest dzielenie się wiarą z innymi. Radość dzielona z innymi jest podwójną radością. Idźmy odważnie do świata, by nieść dobroć i dzielić się nią z innymi.

Największy powód do radości będziesz mieć wtedy, gdy dzięki twojej pomocy – słowu napomnienia lub zachęty, przykładowi bądź wsparciu, także dzięki Twojej modlitwie – ktoś stanie się lepszy. Wtedy staniesz się już nie tylko pomocnikiem, ale współpracownikiem Boga. Jak anioł posłany z nieba.

Marnujemy czas, który moglibyśmy – za łaską Pana i Jego mocą – przeznaczyć na pomnażanie dobra. Największą radością człowieka jest właśnie to dobro, które może sam wyświadczać. Każdy z nas jest inny. Jeśli Twoje możliwości są większe – niech to będzie ogromne dobro. Jeśli mniejsze – obdarowuj ludzi wokół siebie choć uśmiechem i przyjaznym słowem, dawaj ludziom, którzy do nas przychodzą ze swoimi często pokręconymi sprawami, doświadczenie szacunku, życzliwości i miłości.

Pozwólcie się poprowadzić Bożemu słowu!

Szczęśliwym jest ten, kto pozwala Bożemu Słowu przeniknąć do swojego wnętrza, aby ono niczym promień światła oddzieliło złoto od bezwartościowego żuźla. W świetle prawdy radością staje się dobrowolne powierzenie siebie ojcowskim rękom Boga. Wtedy już nic nie będzie dla nas straszne. Jesteśmy, każdy z nas – jak mówił św. Jan Paweł II – „bardzo w Bożych rękach”.

Stale będziemy narzekać na przysłowiową szarą rzeczywistość, która nas przytłacza i z którą nie potrafimy sobie poradzić. Brakuje nam chrześcijańskiej nadziei i radości. Tkwimy w więzieniu własnej samotności. Ale mimo tego spróbujmy wsłuchiwać się w Słowo, które dodaje otuchy, podpowiada.

Listy do naszych Kapłanów

Podczas jednego ze spotkań poświęconych formacji stałej duchowieństwa długo rozmawialiśmy o kapłanach, zwłaszcza tych, których znamy, których lubimy, do których przyzwyczailiśmy się i żyliśmy się tak mocno, że trudno niekiedy przyjąć do wiadomości decyzję, że biskup chce go przenieść w nowe miejsce, do nowych trudniejszych zadań, większej odpowiedzialności. Wtedy – podczas tego spotkania – podzieliłem się pragnieniem napisania Listu do moich

Kapłanów z okazji Wielkiego Czwartku. Zasugerowałem zgromadzonemu, że chętnie – jako duchowni – posłuchalibyśmy co świeccy chcą nam powiedzieć.

Na koniec dołączam dwa listy. Bardzo dziękuję tym osobom. Przeczytajmy z uwagą to, co nam mówią z taką życzliwością i miłością osoby świeckie, które na co dzień przyglądają się naszej misji.

I List pierwszy

Drodzy Kapłani!

Wielki Czwartek to dzień, w którym szczególnie dziękując za dar Eucharystii i Kapłaństwa dziękujemy za każdego z Was. Za to, że powiedzieliście TAK waszemu powołaniu. Dziękujemy za każdą Mszę Św., za sakrament pojednania, za waszą modlitwę, słowo, które podnosi i umacnia. Ale w ten dzień pragniemy również podzielić się z Wami tym, czego jako świeccy pragniemy i oczekujemy. Chcemy przede wszystkim byście byli blisko nas, byście potrafili słuchać i rozumieć nasze zmagania i wątpliwości. Potrzebujemy kapłanów, którzy nie boją się mówić prawdy, ale czynią to z miłością i cierpliwością, Chcemy autentyczności w waszej postawie spójnej w słowie i czynie, bo to najmocniej przemawia do naszych serc. Sednem piękna jest prostota – prości ludzie potrzebują prostych przekazów, zwykłych gestów, zauważenia. Jedni, żyjący we wspólnotach, potrzebują moderatorów, mentorów, którzy będą ich prowadzić coraz bliżej Boga, inni by zwyczajnie żyć i w to życie wplatać Jezusa.

Każdy na swój sposób potrzebuje Jego, ale i Was, Drodzy Kapłani, byście ich zauważali, często potrzeba dobrego, mocnego kazania, ale ono nic nie zdziała bez zwykłych gestów – uśmiechu, pozdrowienia, zapytania: „co u ciebie drogi bracie czy siostrze, pomodlę się za Ciebie, ty pomódl się za mnie, jesteś mi potrzebny”. Taka postawa bardziej odzwierciedli Boga w Was niż piękne słowa na homilii.

Dzisiaj szczególnie myślimy o Was. O tych, co są na początku tej drogi, jak i o tych z większym stażem kapłańskim. Młodym Księżom dziękujemy za świeżość, zapał i odwagę szukania nowych dróg dotarcia do współczesnego człowieka. Potrzebna jest wasza energia, obecność wśród młodych. Niech jednak Wam nie braknie cierpliwości wobec tych, którzy myślą inaczej. Trwajcie w tradycji Kościoła, która nadaje trwałość Waszej posłudze. Starszym księżom, chcemy podziękować za waszą wierność, doświadczenie i lata posługi. Wasza mądrość, doświadczenie, znajomość ludzkich historii wysłuchanych w konfesjonale i na łóżkach szpitalnych są bezcenne. Dzielcie się swoim doświadczeniem i bądźcie otwarci na nowe wyzwania i zmieniająca się rzeczywistość, w której żyją i będą wzrastać kolejne pokolenia wiernych. Niech młodość i doświadczenie wzajemnie się uzupełniają. Świeccy i duchowni wspierają się idąc razem w dialogu, zaufaniu i odpowiedzialności za Kościół. Potrzebujemy Waszego duchowego przewodnictwa, odwagi i oddania.

Wiemy, że to droga, która niesie samotność, zmęczenie i niezrozumienie. Chcemy nie tylko brać od was, ale również być dla was wsparciem, potrzebujemy siebie nawzajem, nie oczekujemy od was bycie ideałami, ale gotowości do wspólnego budowania Żywego Kościoła.

Niech Zmartwychwstały Chrystus, który w Wieczerniku umył nogi uczniom, odnawia w Was radość służby i jedność. Niech umacnia was w wierności powołaniu i daje pewność, że Wasza praca przynosi owoce, często większe niż możecie sami zobaczyć. A odrzucenie z powodu przyjęcia Boga, to największy Krzyż, jaki musimy wziąć i Wy drodzy Kapłani, i my świeccy.

Z wdzięcznością i modlitwą Wasi wierni świeccy przyjaciele.

II

List drugi

Drogi Bracie – Kapłanie,

Piszę ten list do Ciebie, bo jestem zaniepokojona sytuacją kapłanów w dzisiejszym świecie. Coraz częściej słyszy się o odejściach z zakonów i z kapłaństwa, o tym, że znieważa się księży, że oskarża się ich bezpodstawnie o różne przestępstwa. Z przykrością stwierdzam, że autorytet kapłana mocno podupadł i pewnie nie jest Ci z tym łatwo.

Dlatego chcę Ci powiedzieć, że jesteś dla mnie bardzo ważny.

Ja, osoba świecka, bardzo Cię potrzebuję. Bo jesteś dla mnie łącznikiem tego, co ziemskie, z tym, co niebieskie. Ja wierzę, że słowa proroka Izajasza z dzisiejszego czytania, spełniają się w Tobie. Bóg Cię namaścił i posłał, żebyś mi głosił dobrą nowinę, opatrywał rany mego serca i obwieszczał rok łaski Pańskiej...

Ale widzę też Twoje niedomagania, samotność, stany depresyjne, zamknięcie w sobie, ograniczenie aktywności tylko do “urzędowych spraw”, jak sakramenty, sprawy administracyjne parafii czy remonty. Czasem to wygląda, jak wykonywanie zawodu księdza, a nie posługi z powołania, wychodzenia na opłotki, szukania zaginionych owiec, których coraz więcej...

Zdaję sobie sprawę, że parafia to duża odpowiedzialność i wiele spraw do załatwienia, i że to może Cię przytłaczać. Ale przecież nie wszystko musisz robić sam, możesz włączyć nas – świeckich, w sprawy parafii. Oprócz szafowania sa-

kramentów – we wszystkim możemy Cię wyręczyć i udzielić wsparcia, tylko pozwól sobie pomóc. Smutno mi, kiedy słyszę, że kapłan nie może wziąć udziału w spotkaniu wspólnoty, bo właśnie przyjechał fachowiec od kładzenia płytek. Potrzebuję duszpasterza, przewodnika duchowego, a nie administratora parafii. Dlatego mam też prośbę, żebyś formował się w tym kierunku. Teraz wielu świeckich jeździ na różne rekolekcje Lectio divina, słucha podcastów w Internecie, pogłębia swoją wiedzę teologiczną, ale to nie zastąpi kontaktu z własnym duszpasterzem. Bo różne rzeczy się czyta i słyszy, często budzi to różne pytania i wątpliwości, które trzeba rozeznaczyć, wyjaśnić z jakimś autorytetem. Brakuje mi takich autorytetów. Brakuje mi spotkań w parafii, które mogłyby odpowiedzieć na moje potrzeby – jakieś katechezy dla dorosłych czy krąg biblijny. Brakuje mi kapłana, który by mi towarzyszył w moich trudnościach, poświęcił by mi czas na zwykłą, ludzką rozmowę. Dużo się ostatnio mówi o dialogu. Każdy z nas chciałby być wysłuchany, zrozumiany, przyjęty. Potrzebuję wspólnoty parafialnej, gdzie ksiądz, jak ojciec, przygarniałby parafian, choćby zapraszając na kawę, by dowiedzieć się, jak żyją. Często wracają do mnie słowa z Dziejów Apostolskich, dotyczące młodych wspólnot chrześcijańskich: „Patrzcie, jak oni się miłują”. Tęsknię do takiej sytuacji, by o naszej wspólnocie parafialnej ktoś tak powiedział.

Czasem słyszę, że nie masz czasu, że obowiązki tak Cię pochłaniają, że nawet Brewiarza nie odmawiasz. To smutne. Bo to nie jest kwestia czasu, tylko priorytetów. Mówi się, że jeśli Pan Bóg jest na pierwszym miejscu, to wszystko inne jest na właściwym miejscu. Twoje homilie są dla mnie ważne, ale ważniejsze jest świadectwo życia. Duchowego życia. Twoja modlitwa za mnie. Ja modlę się za Ciebie w każdy

czwartek i bardzo chciałabym połączyć tę modlitwę z adoracją, ale czasem słyszę: „A kto na nią przyjdzie?” Ty, drogi Kapłanie i ja. To na początek wystarczy. Jeśli będziemy się szczerze modlić, to przyjdą też inni. Bo „Gdzie dwaj albo trzej zbiorą się w imię moje, tam i Ja jestem”. A Bóg może wszystko, prawda? Św. Teresa z Avila mówiła, że Bóg sam wystarczy. Ja w to wierzę, a Ty?

Ważne dla mnie jest także, by Twoja wiara była widoczna na zewnątrz. Twoje ciało to świątynia ducha – dbaj, proszę, o nią jak o Kościół. Porzekadło mówi, że w zdrowym ciele zdrowy duch, ale to działa w obie strony. Jeśli duch chory to i ciało choruje. Martwię się, gdy widzę, jak przybierasz na wadze, zaniedbując wysiłek fizyczny i dietę, gdy zajadasz swoje smutki lub kompleksy. To dla mnie znak, że sobie z czymś nie radzisz.

I noś sutannę – bardzo Cię o to proszę. To dla mnie jak sakrament – znak widzialny rzeczywistości niewidzialnej. Pewnie nie wszyscy ucieszą się na Twój widok, ale może Twój uśmiech, życzliwość i otwartość na drugiego człowieka przełamia wrogość czy obojętność przechodniów.

Domyślam się, że możesz uznać, że za dużo od Ciebie wymagam, że to ponad Twoje siły. W takim razie miej odwagę poszukać pomocy, wsparcia – czy to wśród braci – kapłanów, czy wśród świeckich specjalistów. Ale przede wszystkim miej odwagę przyznać się do tej słabości przed samym sobą i Bogiem. Trudno leczyć człowieka, który uważa się za zdrowego. Niech Bóg będzie Twoją mocą i siłą.

„Niech Cię Pan błogosławi i strzeże, niech rozpromieni oblicze Swe nad Tobą i niech Cię obdarzy pokojem”. Amen.

Zakończenie

Drodzy Bracia!

Zadbajmy o minimum relacji z Jezusem! Nie wiem jak każdy z Was rozumie to minimum, ale dla mnie są to: codzienna Liturgia Godzin, codzienne spotkanie choćby przez moment ze słowem Bożym, codziennie przeżywana pobożnie i z wiarą Eucharystia, lektura duchowa... Nie muszę więcej tych praktyk wyliczać.

Zadbajmy o to minimum. Nie zawsze tak robimy. Wstaję rano i wiem, w którym momencie dnia pójdę na adorację, a potem... wszystko potoczyło się inaczej, niż zaplanowałem. Bo pojawiły się inne, pilniejsze zadania do wykonania. Nie zadbałem o minimum.

Jeśli zadbam o tyle – o to minimum, które podtrzyma moją relację z Jezusem, to Pan Jezus powie: zobaczycie, że w Waszym życiu będą dziać się rzeczy niesamowite. I będą dziać się rzeczy naprawdę niemożliwe – i nie dlatego jestem kimś, tylko z racji na tę jedność z Jezusem; z tej racji, że jest przy mnie Jezus, dla którego nie ma nic niemożliwego. On wszystko może! To w oparciu o Jego siły będzie się działo to, co po ludzku jest niemożliwe, a niekiedy trudne do przyjęcia! On wyprowadzi z każdego trudnego życiowego doświadczenia.

Stale, każdego dnia, powierzajcie się Matce Kapłanów. W tym roku będziemy przeżywać Peregrynację Obrazu Matki Bożej Jasnogórskiej. Będziemy w naszych parafiach usilnie prosić o nowe powołania, aby nie zabrakło młodych, odważ-

nych chłopców i dziewcząt gotowych pójść za Jezusem, aby służyć człowiekowi.

Drodzy Bracia!

W Wielki Czwartek bardzo serdecznie dziękuję za Waszą codzienną, ofiarną kapłańską służbę; razem z Wami dziękuję za Waszą wierność przyrzeczeniom, które składaliśmy w dniu święceń i odnowiliśmy dzisiaj; dziękuję za Waszą wrażliwość wiary i wrażliwość miłosierdzia.

Trzeba, aby przy słowie „dziękuję” pojawiło się także ważne słowo „przepraszam”. I to nie tylko dlatego, że tak dzisiaj wypada. Przepraszam za swoje nieujarzmione emocje, za wypowiedane zbyt pochopnie niesprawiedliwe oceny. Wszystkich, których zawiodłem – bardzo przepraszam!

+ Marek

